ROK PIĄTY.

—

№ 26.

WARSZAWA

d. 11 (23) czerwca

1860.

REDAKCYA

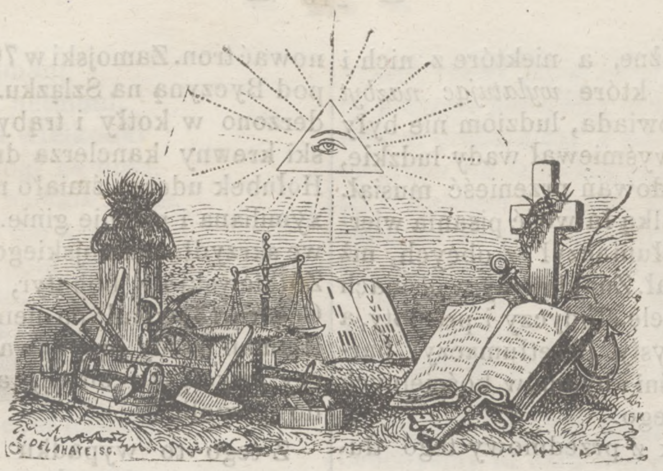
CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

4ta po Świątkach.



„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Chrystusa żywmy, odziewajmy, częstujmy, nie złotem, mirrą i kadzidłem, ale miłosierdziem politowania nad ubogimi na ziemi porzuconymi. (*Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę*).

X. Stanisław Grochowski.

—

Jest wielkie jezioro na Kujawach, które się *Gopłem* nazywa. Nad tem jeziorem leżała wioska *Małe-Piecki*, wkoło wodą oblana, nakształt wysepki. Tutaj to stał domek lichy, źle pokryty, kołysany wiatrem, który nieraz i do izby zaglądał; a trudno temu było zaradzić, bo wioska nie miała lasu, i na opał słomy w niej używać musiano. W domku tym cichym i odludnym mieszkał X. Stanisław Grochowski. Urodził on się w Mazowszu, następnie uczył się w szkołach Płockich i tu już okazywał zdolności do pisania wierszy. Mieszkając w Pieckach, X. Stanisław rozweselał się, jak sam powiada, wierszem słowiańskim, niepłatnym a udatnym, a na brzęk jego liry zlatywały sie kury i kurczęta płoche. Miał jednak wielu przyjaciół, którzy go tu odwiedzali; miał on dla nich zawsze w zapasie kurę i gęś w kojcu, a dla koni owies w sąsieku. Umiał się zręcznie przymówić nawet na dworze królowi i królowym. Panował wtedy w Polsce Zygmunt III, ten, którego kolumna stoi w Warszawie przed zamkiem. Otóż król ten raz się przechwalał w gronie zaufanych przyjaciół, że w gospodarstwie nie ustąpi najbieglejszemu szlachcicowi. Na co obecny wówczas X. Grochowski odrzekł z uśmiechem: Miłościwy Panie! cóż to za gospodarstwo?.. jeszcze u Waszej Królewskiej Mości *groch* nie zakwitł, a już czas przechodzi.

Chciał on przez to przypomnieć się królowi, aby o nim nie zapominał, żeby *Grochowski* podobnie jak *groch* zakwitł w łaski królewskie, bo już czas na to, — ale król na zręczną przymówkę nie zwrócił uwagi. Mimo to X. Stanisław miał względy u prymasa (1) Karnkowskiego, został kanonikiem Uniejowskim i Kruszwickim, a następnie Łowickim i plebanem w Czersku na Mazurach. Popierał go i X. Fabrycy w Toruniu zamieszkały, do którego X. Grochowski często się z Małych-Piecek wymykał.

W domku to owym nad Gopłem pisał X.

(1) Prymas najwyższy pasterz kościoła w Koronie.

Stanisław wiersze różne, a niektóre z nich i palił, mianowicie te, które *wylatując nazbyt z prawdą*, jak sam powiada, ludziom nie były miłe. Żartował też i wyśmiewał wady ludzkie, a ztąd wiele prześladowań przenieść musiał. Grochowski miał wielką łatwość pisania wierszy, więcej jednak tłumaczył z obcych, niż swoich własnych pisał. Znajdujemy w pismach jego piękne myśli, wiele słodyczy i prostoty, a język jego zawsze czysty. Przetłumaczył bardzo pięknie wiele pieśni i hymnów kościelnych z Brewiarza rzymskiego.

Oto macie wyjątek z przedmowy tego tłumaczenia:

„Na chwałę Boże twoję i na słodkie hymny
Dodaj siły, rządź pióro, rozpal umysł zimny,
Oczyść zmazane wargi, oto przed anioły
Zaczynam z twym kościołem rym straszno wesoły.
Panie! kochanki twojej, głos twej ulubionej
Synogarlicy zbytnią miłością zranionéj,
Przed jasną furtę przypuść, a poznasz, że ona
Kołacze, krwią najdroższą Twoją okupiona (2)
Dzień li po niebie, noc li konie swe prowadzą,
Dzień i nocne godziny wytchnąć jéj nie dadzą
Od tęsknicy za Tobą; bądź w łagodnem pieniu,
Bądź w prośbach, bądź w przeczystej ofiary czynieniu!
Z Tobą o wieczny królu, twej oblubienice,
A tu co za rozmowa, co za tajemnice,
Komu k'woli rym dzieje, hymny z serca śpiewa,
Zkąd ognia zachwyciła, z którego omglewa.

Z najpierwszych prac X. Grochowskiego jest historya Hołubka. Gabryel Hołubek litwin, pochodzenia ludowego, zebrawszy niemałą liczbę kozaków, jako ochotnik, bez żadnej płacy wielkie usługi królowi polskiemu oddawał. Odznaczył się za króla Stefana Batorego pod Wielkiemi-Łukami, gromił i tatarów, aż 24 Stycznia 1588 r. zginął pod Byczyną.

Spytacie mię zapewnie, gdzie to i o co była ta bitwa? Oto po śmierci Stefana Batorego króla, stronnictwo jedno obrało następcą jego Maxymiliana Arcy-xięcia austryackiego. Jan Zamojski Kanclerz i Hetman wielki Koronny ogłosił królem polskim Zygmunta III, siostrzeńca Anny Jagiellonki wdowy po Stefanie Batorym. Maxymilian chciał wtedy przemocą opanować tron. Zamojski w 7000 wojska spotkał go pod Byczyną na Szlązku. Dał znak hetman: uderzono w kotły i trąby, Hołubek i Zamojski krewny kanclerza drażnią nieprzyjaciela. Hołubek uderza śmiało na dworskie roty Maxymiliana i mężnie ginie. Walka wre i już lewe skrzydło Zamojskiego miesza się, ale wnet Zółkiewski ów bohatyr, co później zginął pod Cecorą, (3) wpada na niemców i łamie ich szyki. Hetman wtedy przybywa z główną siłą i kończy zwycięzko bitwę, a Maxymiliana bierze do niewoli.

Z tego to wypadku X. Grochowski napisał wiersz pod tytułem: *Hołubek albo dzieła rycerskie i śmierć nieśmiertelna jego*, w którym pomiędzy innemi mówi o tym rycerzu:

„PodByczyną na łonie pięknej uczciwości
Usnął mąż, godzien sławy przez swoje dzielności,
I przez miłość ojczyzny, która w nim gorąca
Będąc, z pocztu go ludzi nieznanych wyłącza.

I tak dalej pisze:

Żołnierzom go na wzór stawię,
Uszy ich nieco zabawię,
Niech im Hołubkowe sprawy
Drogę wskazują do sławy.

—

Odpuścicie umarli proszę,
Hołubka od was wynoszę;
Niema ten nic z umarłemi,
Który brzmi sławą na ziemi.
Hołubku sławny rycerzu,
Póki żywioły w przymierzu,
I dokąd słońce na niebie,
Nie przepomną w Polsce ciebie.
Tej dzielności, w on wiek złoty
Zarzuciwszy swe pieszczoty,
Pilnowali ludzie młodzi:
Za takiem dziełem cześć chodzi;
Taką pracowitą cnotą
Polska młódź kiedyś z ochotą
Brzegi swe przez mężne boje
Wiodła pod morza oboje.
(t. j. pod Baltyckie i Czarne morza)

Żeby wam dać wyobrażenie, jak pięknie i X. Grochowski umiał pisać, to jeszcze przytoczę tu opis samej bitwy pod Byczyną:

(2) T. j. kościół przyrównywa tu do synogarlicy, kochanki i oblubienicy Bożej.

(6) W wojnie z turkami, nad rzeką Prutem w dniu 12 Września 1622 r.

Tamże zaraz pojmani
Do nowej wojny hetmani,
A drugich strach wielkooki
Chwytał kędy mógł za boki.
Drudzy poszli w wielkie kraje,
Gdzie noc nigdy nie ustaje,
Zostawiwszy w polu ciała,
Tam gdzie pomsta Boża chciała,
Tam gdzie hetman Jan Zamojski
Ź potężnemi swemi wojski,
Rozsławił światu Byczynę
Na smutną niemcom nowinę!

—

X. Grochowski umarł w roku 1612 czy też 1616 w Krakowie. Zwłokom jego spoczywającym w kościele Karmelitów na *Piasku*, nieznajomy położył nagrobek z napisem:

„Grochowski leży pod tym nagrobnym kamieniem,
I kapłan i poeta, Stanisław imieniem.
. . . .
Rym podczas miał dotkliwy, sam tęsknił w chudobie,
Dziś nic nie potrzebuje, zamkniony w tym grobie.
Lecz kto więcej nauki, tem mniej szczęścia tyka,
Nauka w sobie wszystek dostatek zamyka!

Obrazek z życia ludu wiejskiego.

—

POGRZEB WŁOŚCIANINA

Jana Maligi.

(Dokończenie).

OBRAZEK IV.

Przed kościołem i na cmentarzu.

(*Po mszy świętej ksiądz proboszcz raz jeszcze wodą święconą kropi, lud kornie klęcząc, modli się, wreszcie chorągiew pogrzebowa poprzedza orszak żałobny, a przed nią kościelny niesie krzyż pański. Ksiądz proboszcz zaintonował psalm* Miserere, *a zaraz jedną wstęgą snuje się lud na cmentarz obsadzony drzewami, który wśród pól rodzajnych wygląda jak wieniec chwały za żywot ludu, pełen cnót, trudów rolniczych i upracowania.*

Na cmentarzu po raz ostatni ksiądz proboszcz modlitwę nad ciałem wiernego syna kościoła odmówił, rzucił garść ziemi, a wkrótce poprzedzony krzyżem pańskim i chorągwiami do plebanii wraca; grubarz zaś z pomocą obecnych trumnę do grobu na sznurach spuszcza. Trumna w dół się z łoskotem zapadła; łoskot ten odbił się boleśnie we wszystkich sercach, a szczególniej przebił nawskróś pierś córki, która się więcej od Wojtka uczuła sierotą. Kobiety starsze starają się odprowadzić ją od grobu i cieszyć, a Wojtek kłaniając się do nóg gospodarzom, zaprasza na konsolacyą).

Szymon. No, już koniec! po wszystkiemu, i choćbyśmy tu całą wieczność lamentowali, to go nie wskrzesimy, aż go pan Jezus wskrzesi. A teraz kiedy Wojtek doprasza się, abyśmy poszli na konsolacyą, to idźmy, bo się godzi.

Jadwiga (córka płacząc). Ej, cóż mi teraz po całym świecie, kiedy tatusia nie mam! Matusia mi pomarli, a teraz i tatuś, i ja została biedna sierota bez nikogo. Wojtek sobie da radę bo chłop, ale ja sobie nijakiej rady nie dam.,.. a każdy będzie na mnie utykał, i będę się poniewierała między ludźmi.

Zofia. Nie płacz dziewucho, nie płacz, bo nie zginiesz we wsi, a brat ci krzywdy nie zrobi i będziesz przy nim, dopóki się nie wydasz.

Jadwiga (płacząc). Co mi tam gadacie o wydaniu! Wydamci ja się, wydam, ale chyba za śmierć, i będzie mi lepiej jak żyć sierotą. Wojtek się ożeni, to mnie z chałupy wypędzi.

Wojtek. Ej głupia, bajesz lada baje! Co cię mam wypędzać, kiedy tak twoja chałupa jak i moja.

Zofia. No nie gadajcie na cmentarzu, bo to ziemia poświęcana; macie gadać, to gadajcie w karczmie. Pójdź Jadwiś, pójdź, już ja ci będę matką!

Katarzyna (zcicha do Kundy). Widzisz, jak jej się to przychlebia przychlebnica, żeby namawiała brata, coby się z jej Baśką żenił! (*Lud snuje się w nieładzie ku karczmie, gospodarze gwarzą, a baby z cicha mówią*).

OBRAZEK V.

(Konsolacya)

(*Cały orszak pogrzebowy tłoczy się do karczmy. Żyd arendarz i żydówka kręcą się i przelewają wódkę z baryłki do flaszek. Żydzięta stawiają na stole blaszanki i kieliszki*)

Wojtek (do Szymona). Niechże będzie łaska

pokosztować też na konsolacyą (przypija).

Szymon. Pij z Bogiem synu na tę turbacyą. (do starszego w bractwie). No, w wasze ręce starszy bracie, boście się też dzisiaj uwrzeszczeli!

Brat starszy. A coby zaś nie! tyli kawał drogi, a jeszcze lud taki niewłożony, co odpowiadać nie umie na Litanią. Ja mu wyraźnie mówię: *przepuść mu panie*, a on *wybaw, i wybaw* (splunąwszy bierze kieliszek). No za zdrowie wszystkich braci i siostr, a także i sąsiadów oraz całéj kompanii. W wasze ręce starsza siostro od Śtej Anny patronki naszéj parafii.

Starsza siostra. Nie nalewajcie mi napróżno, bo nie będę piła, bom się trunku wyrzekła.

Brat starszy. Choć kapeczkę, bo trzeba przecież pić na konsolacyą i nawet byłoby grzechem gardzić.

Starsza siostra. Nie będę piła gorzałki, nie! Jeśli mam pić z musu, to chyba piwa szklaneczkę.

Arendarz. To jeszcze lepiej! Ja dam takiego, co na niego nikt nie przysięgał.

Wojtek. Postawcież Mośku i essencyi i piwa. A miód czy macie dobry?

Arendarz. Mosiekby zaś nie miał miodu?!.. Coby ja był wart, żebym miodu nie miał dla gromady! Wiele dać: garniec, czy dwa?

Wojtek. Dajcie kwartę albo i dwie, to będzie dosyć.

Arendarz. Co to jest półgarnca na taki pogrzeb!.... Choćby kumornik umarł, toby ludzi uczęstował, a gospodarz to powinien kazać postawić całą baryłkę. Powiedzieliby ludzie, że tatusiowi nieboszczykowi skąpicie.

Wojtek. Nie skąpię mu tam, alem się i tak wykosztował!... no dajcież z gąsiorem cały garniec.

Arendarz. Przywiozłem wczoraj z miasta kukiełki i placki, może trza dać?

Wojtek. A dajcie, kiedy chcecie.

Arendarz. A dla organisty może wina z buteleczkę, toby się i kobiety napiły!

Wojtek. Niechże tam,... to i dajcie..- ale mnie też nie obciążajcie.

Brat starszy (opowiada). To jak Mości panku, pomarł też jakoś w zapusty, Łukasz kmieć z Walkowej Górki, to miałem coś rzec a nie zmyślić, że taką nam jego wdowa sprawiła konsolacyą, żeśmy się wszyscy popili, a twardemi jajami aż się psiarstwo biło z żartu na uciechę. To tyle było śmiechu powiadam!...: Bo sobie i sama Łukaszowa podochociła, a strasznie za mężem płakała!.... A ja jej rzeknę: Czegobyście za starym chłopem płakali, kiedy wam się młody jeszcze prędzej trafi. A znowu organiścina, to jak miodu pokosztowała, tak się obces chciała drzeć do tańca, ale nikt z nią tańcować nie chciał, to sama się po izbie sztajera kręciła. Już też to takie śmieszne było babsko.

Szymon. Zwyczajnie jak dworaczka! Bo ona sługiwała za pokojówkę i wydała się za organistę, więc jej się jeszcze wspominają dworskie figle.

Kunda (*do Maryanny na boku*). Ale ciekawość, po co tu przyszła Małgorzata z ogranicy?... ani przyjacielstwo, ani nic.

Maryanna. Ha, młodą wdowa, to też radaby zęby szczérzyć.

Kunda. A ona na Wojtka spogląda, możeby się miała ku niemu?

Maryanna. Ej, bajecie! Dałaby jej to Zofia, kiedy ona chce za niego Baśkę wydać.

Katarzyna. O, nigdy na świecie z tego nic nie będzie, bo Wojtek Baśki z takim koślawym nosem nie weźmie, i wolałby moją Reśkę, bo nie raz z sobą przed chałupą gadali, a ja im tam nie broniła.

Wojtek (kłaniając się gospodyniom do nóg). Niechże będzie wasza łaska, wypić po szklaneczce miodu. (do Małgorzaty). A wy też aniście czego pokosztowali; jest wino, to wam naleję.

Małgorzata. Nie szkodujcie się, bo nie będę piła i pójdę już do domu między swoich, bo ani która zemną pogada, tylko się krzywo spoglądają a warczą.

Wojtek (*na boku do Małgorzaty*). Cobyście tam uważali na głupie baby, kiedy wam nic z nich nie przyjdzie, jeno ze mnie! (głośno) pijcież sąsiado, kiedy was pięknie proszę.

Kunda (*do Maryanny*). Widzicie, kiedy wam powiadam, że oni się mają ku sobie!

Brat starszy (*podchmielony*). To jakeśmy wyprowadzali nieboszczyka Tomasza, Boże świeć nąd jego duszą, więc poszliśmy tak jak dzisiaj na konsolacyą; a Zośka córka mularzowa, wlazła do karczmy i stanęła sobie w progu, a Józek syn nieboszczyka ujrzał ją

tylko raz, i odrazu ją tak polubił, że się już od tego dnia stało. Cośmy się mu nagadali, żeby nie, a on jak się uwziął, tak dopóty za nią chodził, aż ją pozyskał. To najprędzej się na konsolacyi przytrafi!

Zofia (*na boku*). Że ja też to Baśki z sobą nie przywiodła!

Katarzyna. Jak sie ma trafić dziewusze, to nie trzeba szukać konsolacyi, bo się i w domu trafi. Ja się tam o Reśkę nie boję, bo się jéj już niejeden trafiał, ale ona nie chce, bo sobie już jednego upodobała.

Zofia (*na boku*). Widzisz, jaki baba fałszerz! (*głośno*) A któryżto chłop tak się waszej Reśce udaje?.... Może Wojtek?....

Katarzyna. Ja się was o waszą Baśkę nie pytam, to i wy mnie na słowo nie wyciągajcie!

Zofia. Chybaby też Wojtek ogłupiał, żeby sobie z waszą Reśką świat zawiązywał; z czegóżby ją wziął?.... Z tej krowiny, coście ją pod jesień kupili za 30 złotych?

Katarzyna. Jużci odrazu do waszej się będzie zalecał z tego koślawego nosa, co go ma na gębie.

Zofia. Patrzaj ty twojego nosa, a nie mojéj córki, bobym ci tu prędko ten czepiec zdarła.

Katarzyna. Sprobuj, tobyś korali szukała po całej karczmie, jakbym ci je rozsuła.

Starszy brat. Nie swarzcie się baby, jeno pijcie, bo konsolacyą nie na to Pan Bóg dał, aby się wadzić, ale aby się po nieboszczyku pocieszyć. Widzicie, jak ja to pięknie piję, a nikomu nic nie mówię.

Zofia. A bo na cóż mi ma Katarzyna Wojtka od mojéj Baśki odbijać?!...

Katarzyna. Pierwsza ja do Wojtka jak wy!... Wojtek, gadajże, jakeś do Reśki zachodził.... powiedz teraz przy ludziach.... niech będą na świadki.

Wojtek. Chodziłem, to na pogadanie, ale nie na żeniaczkę, przecież z wódką u was nie byłem.

Zofia. A widzisz, że nie był z wódką, a do mnie lada kiedy przyjdzie.

Wojtek. Nie przyjdę do was z wódką, ani do Katarzyny, bo ja się na ogranicy żenić będę, gdyż mi się tam upodobało więcej jak we wsi.

Małgorzata (*wychodzi, Wojtek ją wstrzymuje*). Pójdę już do mojej wsi, pójdę, zostańcie tu z Bogiem!

Wojtek. Czegóż macie chodzić, kiedy was odprowadzę przez wieś na gościniec, tylko gromadę pożegnam jak się patrzy!

Zofia (*na boku*). Bogdaj się zapadła, bogdaj powiadam, żeby chłopa ze wsi wyciągać.

Katarzyna (*na boku*). Wierzyć tu teraz jakiemu chłopu na świecie, kiedy wszyscy oszukańce!

Zofia. Ja tam o Wojtka nie dbam i niech się z waszą Reśką żeni. Kochają się tam od maleńkiego, to niech się pobiorą.

Katarzyna. Ani ja też waszej Baśce nie zazdroszczę. Mali ją brać, to niech ją bierze, a za ogranicę chłopa nie wydamy, (*do Małgoraty*) a wy z obcej wsi na cudzy pogrzeb nie łaźcie i kawalerów nie wyciągajcie, bobyśmy wam tu prędko poradziły. Mi eliście już chłopa, toście się z nim ucieszyli, i drugiego wam nie potrzeba.

Małgorzata. Ja tu nie przyszła z dobréj woli, tylko mnie prosili, a kiedy mi zazdrościcie, to sobie Wojtka weźcie, ja się nie nastręczam i bez chłopa się obejdę.



Wojtek. A ja przy gospodarzach i przy tym starszym bracie (*kłania się do nóg*) opowiadam, że się z wami będę żenił, bo mi się ze wszystkiem udajecie, i na ludzi nie trwam i babskich plotek nie słucham.

Zofia (*do Jadwigi*). Pójdź Jadwiś, pójdź, bo

dopiero będziesz nieszczęśliwą przy takiej bratowej, co cięz chałupy wypędzi. Oj! biedna sieroto na tym świecie!

Małgorzata. Sierotą nie będzie, bo ją wydam za mojego stryjecznego, a grunt im puszczę, i będzie piękna z nami zgoda.

Starszy brat. No, widzicie! tak się stało, jak z synem nieboszczyka Tomasza, akuratnie!..,. Wojtek!... każże dać teraz wódki na te dziewosłęby, abyśmy się ucieszyli do wieczora.

Arendarz. Warto wypić! na moje sumienie! Bo co to jest? To rarites, aby się trafił pogrzeb i zrękowiny!

Zofia, Katarzyna, Kunda (*wychodząc*). Za tyle naszego płaczu, cośmy się napłakały... warto to płakać po kim?.. pójdźmy kumoszki do chałupy.

Starszy brat. A dyć przecie zostańcie na te dziewosłęby; przyjdzie tu i organista, to się będziemy cieszyć.

Zofia. Niech się tam cieszy kto chce, ale my tu nie przyszły na uciechę, ani na żadne brewerye tylko na pogrzeb święty.

Katarzyna. Ani na druchny my się nie zapisały, tylko na usługę zmarłemu. Oj, gdyby Janek z grobu powstał, toby dopiero kijem to wesele rozpędził, bo się Wojtkowi we wsi patrzy żenić a nie za granicą!... Niema to tu dziewuch?.. Niema to bab dosyć?...

Szymon. Darmo, woli Boskiej się nie sprzeciwiajcie; kiedy sobie tę uwidział, niech ją weźmie, a siądźcie za stołem i pijcie!

Katarzyna, Kunda i Zofia. O nigdy na świecie nie jest wola Boska, aby chłop brał wdowę z zagranicy, a naszemi dziewuchami gardził. Ale niechże się tam żeni; my dla naszych dziewuch znajdziemy i tak mężów. No pójdźmy do chałupy, żeby i nie patrzeć na te sromoty! (*wychodzą*)-

---

Słuszne oburzenie tych kobiet każdy pojmie; było to bowiem nieuczciwością w tak poważnej chwili pić w karczmie i kłótnie wszczynać, mianowicie też synowi, który inaczej winien był pamięć ojca uszanować.

To też jak gadka między ludem niesie, nie miał odtąd w życiu błogosławieństwa Bożego, i na marne mu owa żeniaczka wyszła.

Historya Lublina.

—

Znana wam już czytelnicy po części historya Warszawy, godzi się zatem zapoznać was z dziejami miasta Lublina. Jak ono zbudowane, ma upływać dziesięć wieków; bogate jest wspomnienie tego wiążące się z historyą kraju naszego, przeto godne, by dzieje jego świadome były każdemu, kto na tej ziemi wziął życie i karmi się jej płodami.

Jest ono jednem z najznakomitszych miast w Polsce, leży na wzgórzu w pięknej okolicy, południową jego stronę oblewa rzeka Bystrzyca, o dwie mile od Lublina wpadająca do rzeki Wieprza; płynie ona wężykiem po zielonych smugach przyległych miastu.

Wspaniałym jest widok Lublina: piękny zamek na wzgórzu i wieżyce licznych świątyń, których niegdyś liczył Lublin trzydzieści, powznoszonych rękami bogobojnych przodków naszych,

Liczne przedmieścia, jedne rzucone w dolinie wyglądają wśród kłąbów drzew zieleniejących, inne uczepione wzgórz otaczających miasto uzupełniają czarowny jego widok.

Historya Lublina sięga najodleglejszych czasów. Kiedy i kto go założył, z pewnością wiedzieć niemożna; dawni historycy wspominają, że założyła Lublin roku 810 Julia, Leszka III żona, który kiedyś miał nad Polską panować. Wielorakie są domniemywania o powstaniu miasta tego; podanie ludowe z pokolenia w pokolenie przechodząc mówi, iż książe jakiś przybyły pewnego czasu do nowej osady celem nadania jej nazwiska, kazał zapuścić sieć w rzece, oznajmując zebranemu ludowi, że nazwisko pierwszej złowionej ryby będzie nazwą powstającego grodu. Gdy wyciągnięto niewód, ukazał się szczupak i lin; zaszła więc wątpliwość, której ryby nazwisko nadać miastu, nareszcie rzekł ów książe:

Któraż z tych będzie pierwszą: szczupak lub lin? Szczupak jest wilkiem rzecznym, niechcę, aby mieszkańcy tej osady byli jemu w obyczajach podobni; lin ryba łagodna... a zatem wybierając z dwojga, co nam Pan Bóg dał, niech *Lub-linem* zowie się miasto.

Oprócz tych podań księga zwana kroniką a spisana przez Prokosza i Kagnimira żyjących przed 900 laty, podaje: że go założył

jakiś książe zowiący się Lublin, na lat około tysiąc przed narodzeniem Chrystusa, o czem świadczyć miała wysoka mogiła przy mieście usypana temu księciu, a na której to ma się dziś zamek Lubelski wznosić. Lecz i to podanie bajeczne. Domniemywają tylko, że Lublin bierze nazwę od słowa *lubie*, że ktoś, co zakładał go, mógł upodobać sobie piękne położenie miejsca i zbudować miasto.

Otoż jak widzicie, początek miasta tego zupełnie nieświadomy, to tylko pewna, że za Mieczysława Igo Księcia Polskiego, monarchy dzielnego w wojnach a starannego w pokoju, który objął rządy Polski r. 962, a przez ożenienie z Dąbrówką córką Bolesława księcia Czeskiego bałwochwalczą wtedy Polskę do wiary świętej pociągnął. Miał być przez tego księcia wystawiony w Lublinie kościół Śgo Mikołaja r. 986 na pamiątkę wprowadzenia w granice Polski wiary świętéj, i kościół ten do dziś dnia istnieje na przedmieściu *Czwartek*.

Za Bolesława zaś Chrobrego króla Polskiego sławnego dzielnością, który rządy państwa objął r. 992, istniał w Lublinie zamek i ztąd wnoszą, że pod panowaniem tych dwóch książąt Mieczysława i Bolesława gród ten wznosić się począł.

Koleje miasta tego i klęski w krótkości tu wspomnimy.

Pod panowaniem Bolesława Wstydliwego Litwa, Prussy i Jadźwingowie (1) naszli miasto, i ziemię Lubelską w pustynię zamienili.

Roku 1282 Król Leszek Czarny Litwinów i Jadźwingów niszczących okolice Lublina dosięga na Podlasiu i u rzeki Narwi znosi. Na pamiątkę zwycięztwa tego Leszek rękami zabranych jeńców wznosi w Lublinie świątynię na cześć św. Michała Archanioła(2)

Dopiero Władysław Łokietek monarcha hojny i roztropny, nadto waleczny, objąwszy tron Polski po raz drugi roku 1306, udarował Lublin prawem miejskiem, i pod jego to rządami miasto ukształciło się na wzór miast porządniejszych Europejskich.

Pod panowaniem króla Kazimierza Wielkiego, który objął rządy r. 1333, monarchy dobroczynnego, dbałego o wzrost miast, gdy Lublin obdarzony różnemi przywilejami zaczął w pomyślność wzrastać, przerwał ją straszny napad tatarów, który miasto w perzynę zamienił. Szczęściem, że król Kazimierz przybył z rycerstwem na odsiecz miastu, sześć tysięcy nieprzyjaciela u bram jego trupem położył i znakomitych wtedy wodzów ujął w niewolę. Usiłowania dobrego i mądrego króla zatarły ślady téj klęski. Zamek zburzony przez nieprzyjacioł, odnowiony został, miasto samo opasane wysokim murem i przekopami, coraz nowemi poczęło bogacić się budowlami. Wtedy wzniesiono Krakowską bramę z funduszów miejskich, która do dziś dnia istnieje, jako i bramę Grodzką, gdzie są sklepy żydowskie. Fundował wtedy król Kazimierz kościół Dominikanów, do dziś dnia istniejący, a pobożni mieszkańcy Lublina z dobrowolnych składek wznieśli kościół Śgo Ducha, a przy nim szpital, który mieścił czterdziestu starców, i dwadzieścia sześć kobiet, oprócz chorych zimową porą przyjmowanych. Te dwie fundacye do dziś dnia istnieją, z tą tylko różnicą, że szpital mniej ubogich liczy przez upadek funduszów.

Pomyślność ta zachwianą została pod nieszczęśliwem panowaniem Ludwika króla Polskiego oraz Węgierskiego, który został królem Polskim roku 1370; zakłócona Polska pod jego rządami i swobody Lublina zachwiała. Litwa wówczas nieprzyjazna zniszczyła go w napadzie na Polskę, a potem r. 1376 sławny Kiejstut Książe Trocki, z książętami Lubartem Łuckim i Jerzym Narymuntowiczem Bełzkim, zniszczenie wnieśli w okolice Lublina, zkąd miasto wiele ucierpiało. Dopiero rządy Jagiełły Księcia Litewskiego, który zostawszy królem Polskim, stał się sprawcą potęgi narodu Polskiego, wpłynęły i na pomyślność Lublina. Gdy bowiem pod

(1) Jadźwingowie— i Jazygami zwani, mieli siedlisko na Podlasiu; naród to waleczny najwięcej z Polakami i Litwinami wojny prowadził; wiele pamiątek pozostało po nich na ziemi Podlaskiej w grobowcach i ruinach.

(2) Król Leszek Czarny idąc na poskromienie Jadźwingów Lubelskie pustoszących, strudzony rozłożył obóz w lesie pod Lublinem, a sam pod dębem usnął; wtedy we śnie ukazał mu się Archanioł, przyobiecał zwycięztwo, i miecz przy boku króla złożył. Zbudzony Leszek opowiada senne widzenie rycerstwu, czem zagrzane wojsko mężnie potyka się z nieprzyjacielem i wielkie odnosi zwycięztwo. Kościół ten stał przy ulicy Grodzkiej, przed kilkoma laty uszkodzony burzą, rozwalony został. Pień dębu, pod którym król spoczywał, znajdował się za wielkim ołtarzem obmurowany; gdy kościół rozwalono, prochy tylko z niego znaleziono.

tym królem Polacy z Litwinami złączeni węzłem braterskim zostali, Lublin uwolniony został od częstych napadów Litwinów, przeto wznosić się począł tem więcej, że król ten w całem panowaniu swojem zawsze okazywał się przychylnym miastu. Wiele też pamiątek z jego rządów w nim pozostało, jako to: kupcy Lubelscy odebrali przywilej wolnego handlowania po całéj Litwie, nadto miasto upiękniło się niektóremi budowlami, jako to stanął ratusz na użytek Magistratowi, gdzie dziś mieści się Trybunał.

Przy zamku dla wygody królewskiego dworu monarcha ten wzniosł kościół Ś. Trójcy (3).

Na pamiątkę sławnego zwycięztwa nad krzyżakami odniesionego pod Grunwaldem fundował kościół Panny Maryi z klasztorem Brygidek; dziś gmach ten zajęty przez zgromadzenie Wizytek.

Lublin kilkakroć był miejscem zjazdów i sejmów; zjazd pierwszy był w nim panów Polskich w obecności Jagiełły jadącego na objęcie tronu Polskiego.

Pod panowaniem króla tego ogień wielki zniszczył miasto, jednakże dobry byt mieszkańców wkrótce nagrodził poniesione straty.

Kiedy objął rządy państwa Kazimierz Jagielończyk, król sprawiedliwy i dbały o dobro narodu, wyniosł on Lublin do rzędu miast Wojewódzkich, czem się wiele do wzrostu jego przyłożył, nadto ustanowił w Lublinie cztery jarmarki do roku, z których każdy trwał po dwie niedziele, a na które zgromadzali się: anglicy, szkoci, niemcy, włosi, rossyanie, persowie, ormianie, co znacznie podniosło miasto.

Odbył się również w Lublinie r. 1448 Sejm pierwszy przez Króla tego Litwie i Polakom zwołany; było na nim wielu mężów najpierwszych z obu narodów, jako też wielu książąt i cudzoziemców, między któremi znajdował się legat papiezki. Przywiózł on wtedy królowi w darze od Mikołaja IVgo Papieża złotą różę za uznanie go głową kościoła w sporze z jednocześnie wybranym na stolicę apostolską Felixem.

Nareszcie pod błogiem panowaniem Zygmunta Igo monarchy pracowitego, roztropnego, kochającego naród, który uczynił Polskę nader szczęśliwą, objąwszy jéj rządy r. 1506, następnie pod synem jego Zygmuntem Augustem, panującym od r. 1548, a pod którym to Polak zasłynął z potęgi swojej, i dla Lublina zaczęło się pasmo długoletniej pomyślności; wiele wtedy przywilejów zostało nadanych temu miastu przez Zygmunta 1go. Mądry ten monarcha najwięcej do porządku w niem zaprowadzonego przyczynił się. Za jego zleceniem zrobiono wodociągi z rzeki Bystrzycy i źródeł przy niej będących, które miastu wybornej dostarczały wody, a których dziś śladu niema. Również urządzono blech, szlifirnię, i przeznaczono ztąd dochód na naprawę wałów miejskich; była w Lublinie i papiernia. Zygmunt Iszy lubił to miasto, w młodości bowiem swojej długo na zamku Lubelskim przemieszkiwał, doskonaląc się w naukach pod dozorem wzorowych nauczycieli, jako to: Długosza, Kalimacha, i Grzegorza z Sanoka. Gdy zaś Zygmunt August objął rządy Polski po ojcu, miasto było u szczytu pomyślności. Nowy król nadał mu różne przywileje, handel jego był wtedy kwitnący, sprowadzano doń na sprzedaż oprócz towarów krajowych, sukna z Włoch, Francyi, Niemiec, materye jedwabne, aksamity, kobierce, korzenie, farby ze wschodu, futra z Litwy, Węgier, Morawii; sól z województwa Ruskiego (dziś Galicya) i Wieliczki. Król ten również pozwalał sprowadzać piwo Gdańskie i z Kazimierza; urządzono w Lublinie wyrób sukna i postrzygalnią. Pod panowaniem Króla tego wsławił się Lublin Sejmem r. 1568 odbytym, który uświetnił historyę tego miasta, o czem następnie powiemy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

(3) Kościół ten ma tę osobliwość, iż całe sklepienie stóp sto obwodu mające na jednym tylko filarze środkowym jest zawieszone.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90— kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwolona, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 12 (23 czerwca) 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*